MŁOT i PŁUG

ORGAN CENTR. ZRZESZENIA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Przyszłość klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników

ROK II. Warszawa, Środa 1 stycznia 1930 roku. Nr. 23

Wesołego świętowania

Wszystkim Towarzyszkom i Towarzyszom P.P.S., dawnej Frakcji Rewolucyjnej, wszystkim robociarzom zorganizowanym w związkach zawodowych, należących do Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych, oraz tym wszystkim, którzy nasze pismo „Młot i Pług" czytają i rozpowszechniają, zasyłamy jak najserdeczniejsze życzenia zarówno z okazji Świąt Bożego Narodzenia, jak i Nowego 1930-go Roku.

Ale najmilsze nasze Towarzyszki i kochani Towarzysze! Pisząc, zwracamy się najprzód do Towarzyszek, **dlatego, że w święta lepiej z kobietami nie zadzierać**, a w dodatku jeszcze z kobietami uświadomionemi wedle socjalizmu. Więc powtarzamy z najniższym pokłonem: najmilsze Towarzyszki i kochani Towarzysze! Niech Wam wszystkim los w roku 1930 szczęści i pomaga!

Oj, doloż moja, dolo — naczelnego redaktora — napisałem: „niech Wam los pomaga"; Towarzysze Katolicy gotowi mi nawymyślać, że nie napisałem: „Niech Wam Pan Bóg". Dobrze — więc niech Wam Pan Bóg, los i wszystkie dobre duchy **pomagają w roku 1930 w Waszej pracy, zamiarach i dążeniach.** Jednem słowem my, redakcja, życzymy Wam wszystkim, abyście pobogacili się.

Masz — psiakrew — palnąłem głupstwo, bo towarzysz taki, co to zawiele książek nie przeczytał, taki utopista i marksista gotów mię posądzić, że chcę ze wszystkich proletarjuszów — przez wzbogacenie ich — burżujów porobić, a to przecież byłaby jawna zdrada socjalizmu, no i klasowego, rewolucyjnie obgadanego, stanowiska.

Jak to zrobić? Acha, już wiem. Życzę więc Wam i sobie, aby nam w 1930 roku **„bieda zupełnie zmarniała"!** Na potwierdzenie tej naszej rezolucji, łyknijmy sobie po jednemu — to biedę napewno djabli **wezmą.**

A teraz najpiękniejsze Towarzyszki — **no niechbym napisał, że któraś z Towarzyszek nie jest ładna!** Więc najpiękniejsze—każda na swój sposób! Towarzyszki, zacni i mili, **o ile się z sobą nie kłócicie,** Towarzysze, muszę Wam złożyć, jako najgłówniejszy redaktor, — **cała redakcja liczy półtora człowieka**—życzenia. Więc życzę Wam, abyście w dzień i w nocy o naszej gazecie myśleli—a w miarę wzrastających Waszych zarobków, gotóweczką „Młota i Pługa" wspomagali. Życzę Wam, abyście, biorąc naszą gazetę do ręki, zaraz za nią płacili, a wszelkie burżuazyjne, jakie czytacie, gazety gotówką swoją nie podtrzymywali. Życzę Wam tak dla tego, bo jako naczelny redaktor, tego sobie sam życzę, a podobno to wszystko jest najlepsze, czego sobie sam człowiek życzy. Ale najprzód wznieśmy wspólny okrzyk — Wy, Towarzysze i my, tu w redakcji:

Niech nam wszelka bieda zmarnieje!... No... krzyczcie... A teraz Wy wznieście okrzyk, a my tu z radości będziemy do góry skakali:

„Niech każdy robociarz, każda robotnica, każdy uczciwy człowiek w ciągu całego 1930 roku kupuje i czytuje tylko naszą gazetę „Młot i Pług".

Prawda, że mam rację?

Ale, ale — znów palnąłem głupstwo. Zapomniałem dodać życzenia dla tow. posła Pączka, towarzysza Burdy, który też artykuły pisuje, a i tow. Smulikowskiego, tow. Szczypiorskiego i innych, którzy w roku 1931-ym obiecali do „Młota i Pługa" pisywać. A tow. Niski? to nic? też pisuje, o ile się z nami nie pogniewa.

Więc wszystkim, wszystkim Wam życzymy dużo, dużo... powodzenia, radości, szczęścia i dobrobytu — o ile nadeślecie nam zaraz przez P. K. O. należność za pobraną od nas bibułę.

Redakcja o pełnym komplecie (1½ człowieka), a w jej imieniu Marjan Malinowski.

Szopka polska w 1929 roku.

Napisał Jaś,

ilustrował A. Czerny.

W drodze do Stajenki.

Scena przedstawia podjazd przed Sejmem.

Na zegarze Instytutu Głuchoniemych wybiła godzina 11 i przed gmachem Sejmowym zjawia się Strażnik Stajenki — Archanioł Gabryjel.

SCENA I.

ARCHANIOŁ GABRYJEL.

(mówi):

Minęło lat jedenaście, a i miesiąc cały,
gdy na wiekowym dziejów zegarze,
wybił Moment Wolności. Bóg przewspaniały
wskrzesił Polskę i Polakom pozostawił w darze.

Minęło lat jedenaście — długi okres czasu,
niedługo zaś, rachunki przyjdzie zdawać pora.
Co się dla Niej zrobiło i czy dla wywczasu
nie łamało się zasady: „Ora et labora"?

Lecz na to przyjdzie pora, gdy zew Archanioła
i żywych i zmarłych zawezwie przed Boga.
Dziś dzień wesela — Dzięciątko Was woła:
„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, których ciężka droga".

Więc chodźcie do Stajenki — wszyscy — wielcy, mali,
By w dzień Jego Narodzenia — Jemu złożyć dary.
A już wzamian wnet dostanie, w sprawiedliwej skali,
każdy, o co prosić będzie — według zasług wiary.

(śpiewa):

A więc do Betlejem, śpieszcie do Stajenki,
Bogu się pokłonić — poprosić Panienki.
Do Betlejem, do Betlejem, — bo nocka niedługa,
a tu w drodze, a tu w drodze — pokus płynie struga.

(uderzając w bramy Sejmu, mówi:)
Hej tam' śpiochy! Czyż Wam mało spać już czasu tyle?
Już nad Zamkiem gwiazda świeci, nie prześpijcie CHWILĘ!

(Wstrząsa mocną bramą do Sejmu i znika).

SCENA II.

Powoli otwierają się drzwi i rozglądając się trwożliwie, pojawia się starcza postać.

POSTAĆ:

Kto tu wołał, czego chciał?
Ubrałem się, w com ta miał.
Pójdę ,pójdę wnet do Zamku,
wszystko powiem tam, mopanku,
jakiem przed oficerami wiał.

(Melancholijnie z łezką w oku mówi):

Toć C. K. W.-u wciąż ta dmie,
w moją... dutkę, nawet w śnie,
Choć to śmiech,
choć to grzech,
jeden tylko wydam ton:
„oficerów... won"!

Z okien Szpitala Ujazdowskiego wyjrzała twarz „pułkownika".



PUŁKOWNIK:

Aj, aj, aj, — aj, aj, aj.
Cóż to za Śmierć?

POSTAĆ:

„Dziadziusiowi" powiadaj,
że ja zgodny, będzie mnie miał,
gdzie też tylko, będzie chciał.

PUŁKOWNIK:

A ty mi się przepadaj...
Tam w ogonku, czeka już,
polityków 600 dusz,
a i zresztą,
jużeś raz nam zrobił kant.

POSTAĆ:

„Dziadeczkowi" powiadaj...

PUŁKOWNIK:

Znam cię dobrze, żeś jest frant.

POSTAĆ:

Szepnij w ucho Śmigłemu...

PUŁKOWNIK:

Opowiedz to... głupiemu.

POSTAĆ:

Więc kto mnie wołał? czego chciał?

PUŁKOWNIK:

Ja bo nie, coś na się wdział?

POSTAĆ:

Ubrałem się, w com ta miał.
Sam Rybarski na mnie wdział —
bo się bał, bo się bał,
że jak przyjdą dni majowe,
mogą trafić mnie ot... w „głowę",
i mógłby zginąć „bluszczu" krzak,
a tak, tak, a tak, tak.

PUŁKOWNIK:

Idź pod Zamek, może tam,
ci uwierzą. Tylko dobrze kłam.

(zamyka okno).

Postać zmartwiona oddala się w stronę placu Aleksandra, urzewniając półgłosem:
Kto mnie wołał? czego chciał?

SCENA III.

W drzwiach Sejmu pojawiają się dobrze znane postacie: Doktór i Profesor, podobni do siebie z brzuszków i garbatych nosków.
Certują się we drzwiach.

DOKTÓR:

Ach nie, pan Profesor pierwszy...

PROFESOR:

Ach, nie mogę, niech będzie łaskaw pan...

DOKTÓR:

Przed zasługą, mój pokłon najszczerszy...

PROFESOR:

Pierwszy pan Doktór, wszystkim dobrze znan.

DOKTÓR:

Całuję rączki, lecz gdy pan wymaga,
więc muszę pierwszy iść.

PROFESOR:

Pierwszy krok dla zasługi i wiedzy,
którą zdobi wawrzynu liść.



DOKTÓR:

Nie, to już przesada, moją zasługą,
że śladem pana idę za krokiem krok.
Jak pan w Wersalu, mącił kadź tak długo,
tak ja, od dzisiaj wzywam, aby wskok,
pomogli nam, zagranicznych powag tłum,
zgnieść i zgnębić nienawistny Rząd.

PROFESOR:

Tak, tak, racja. Niech błogosławi Blum
poczynaniom waszym. Chodźmy stąd.

DOKTÓR:

Jeszcze chwileczkę. Jeśli będzie mało,
to wnet przemówi z pod Syonu bram,
sam „rebe" Adler, bo chcę, by zadrżało
w posadach miasto i Rząd zadrżał sam.
Musi się przewalić nienawistny Rząd!

PROFESOR:

(oglądając się trwożliwie)

Może lepiej — chodźmy stąd.

DOKTÓR:

Jeszcze momencik. Mnie się już dziś śniło,
bardzo, bardzo dziwny sen,
że z „Sanacją" już źle było,
że w Sulejówku osiadł Ten...

PROFESOR:

Cicho, nie budź licha —
niechaj lepiej licho śpi.

(melancholijnie)

Gdyby odszedł, gdyby odszedł —
tekę, tekę danoby mi.

I to właśnie w śnie marzyłem
i śniłem, śniłem, śniłem...
Z Wierzbowej przeniosłem na Zgodę
M. S. Zetu gmach,
gdzie „Gazetka" świętą zgodę
śpiewa w rymu mgłach.
Tam zasiadłem na fotelu,
w którym Sadzewicz siedział zdrów,
(bo ci wiadomo, przyjacielu,
że największych redaktorów jest nas tylko dwu!)
Briandowi codzień wymyślałem,
zaś Mac Donald (to nie jest myt),
kłaniał się przedemną, ja mu powiedziałem:
„Thank you" — albo: Sy git.

DOKTÓR:

A ja? co ze mną było?

PROFESOR:

Tyś przyjacielu, skarbem trząsł.

DOKTÓR:

Co z Libermankiem się zdarzyło ?

PROFESOR:

On to „wojskowo" stroszył wąs.

DOKTÓR:

A kogóż na premjera dasz?

PROFESOR:

Premjerem będzie... Pozner nasz!
(I biorąc się za ręce, śpiewają na nutę: „Pani mi się śniła").

Władza nam się śniła,
to dobry znak.
Przy nas ona była,
ich trafił szlak.
Jakaż ona miła,
jej nam jest brak.
Władza nam się śniła,
To szczęścia znak.

Ponieważ mają to we krwi, bo obaj z Krakowa, zmieniają melodję i jako rdzenne „krakowiaki" śpiewają na nutę „Krakowiaczka":

Nie uciekaj moja luba,
moje sto tysięcy,
dogonię ja moją zgubę
i nie puszczę więcej.

Z tą piosenką na ustach, w pogoni za władzą i oni udają się pod Zamek, zaś na scenę paradnym krokiem C. K. Armji wkracza postać niesamowita.

SCENA IV.

POSTAĆ (krzyczy):

Towarzysze i Towarzyszki! — Towarzyszki i Towarzysze!

ECHO:

„Głośniej, nic nie słyszę".

POSTAĆ:

Niema nikogo? do ścian będę mówił, albo do kamieni.
One mnie zrozumią. Ludziom zbrakło honoru — sumieni!
Co, jeszcze niema nikogo? Nikt nie przeszedł drogą?

ECHO:

„Pies z kulawą nogą".

POSTAĆ:

Nic nie szkodzi! Będę mówił dalej. Ja nie lubię tłoku!
Polska w niebezpieczeństwie!!!

ECHO:

„Gdzieś był w dwudziestym roku?"

POSTAĆ:

Bronić ją należy, bo „Sanacja" z cicha
na władzę ludu się porywa.

ECHO:

„Nie budź licha".

POSTAĆ:

Lecz my, wybrańcy, staniemy przy bramie
I bronić będziemy do ostatka.

ECHO:

„W Amsterdamie".

POSTAĆ:

Nasza „bojowość" po wszech świecie słynie,
myśmy zwyciężyli i pokonali wroga.

ECHO:

„Uchwałą w Londynie".

POSTAĆ:

I nie będziemy widzieć łez o zmiłowanie.
Broni mi dajcie. Broni! Broni!!!
(Jak na zawołanie, zjawia się Bronia).



BRONIA:

Wołałeś mnie, kochanie?

Czego się wygłupiasz. Co za głupia sprawa.
Chodź do „Italji", bo ci ostygnie kawa.

(Postać się umitygowała i wziąwszy swoją donnę pod rękę, oddalają się w stronę Nowego-Światu).

SCENA V.

Na scenę wbiega Naczelny Redaktor, śpiesząc przez Wiejską na Wiejską, podśpiewuje sobie po drodze.

NACZELNY REDAKTOR:

Siekiera, motyka, po kolędzie,
Interesów mam moc wszędzie,
radakcji, spółdzielni mi nie brak,
Niech to wszystko trafi szlak.
Siekiera, motyka, piłka, graca,
wciąż mi głowę ktoś zawraca,
jeśli nie Szczypior, pewno Zyś,
a ja nie mam czasu dziś.
Siekierą, siekierą zawsze będzie,
Rząd się zmieni po... kolendzie.
Siekiera, motyka, piłka, war,
Pójdzie Świtalski, zostanie Car.

Reszty wynurzeń i przewidywań Nacz. Redaktora nie usłyszeliśmy, bo już wpadł pod 14. A szkoda, bo z za drzwi Sejmu wyjrzała główka Meczka i rozległ się lament.

SCENA VI.

MECZEK (śpiewa):

Czego ty Wojtusiu za Jaworem stoisz?
Czy ci Dorcia zbrzydła, czy też jej się boisz?

(ale widząc, że melodja ta jest nie aktualna i już ją raz użył w innej Szopce, przechodzi na melodję „leguńską" i śpiewa na nutę „Zakwitały pąki białych róż").

Odszedł Pączek, Chudy, Niski już,
krzak C. K. W-u zabił srogi mróz.
Wróć Wojtusiu, bo nam ciebie brak,
Dorcia da Ci za to bolszewicki znak.
Wróć i pracuj, jak za dawnych dni,
Markosią sprawiłem, będzie dobrze Ci.

(Widać jednak Nacz. Red. nie słyszał tych propozycji, bo wychodząc z Redakcji i śpiesząc na „budowlę", nuci pod nosem):

Zgaś lampę i pocałuj mnie,
A miejsce se wybierz dowoli.
Od pięt, aż po sam pas,
lecz wybierz, gdzie mnie nic nie boli.
Zgaś lampę i pocałuj mnie...

I reszta słów ginie w przestworzach, nie możemy więc z dalszym tekstem czytelnika zapoznać. Widocznie jednak Meczek wziął to do siebie, bo z trzaskiem drzwi zamknął.

SCENA VII.

Na scenę wkracza trzech Budrysów.



BUDRYS I:

Mać, Korupcja, trzech panów,
Znanych dobrze gałganów,
Przywołuje na dwór i rzecze:

BUDRYS II:

Polska Wolna powstała,
Bogata i przewspaniała,
Czas na pieniądz zamienić jej miecze.

BUDRYS III:

Jedź więc, waści, do Wilna,
Bo rzecz jest to pilna,
Pochachmęcić na wschodniej jej stronie.

BUDRYS I:

Waść osiądzie na Śląsku
I tam kęsek po kęsku,
Porozrywasz jej ciało na łonie.

BUDRYS II:

Ale twoje zadanie,
Najważniejszem się stanie,
Bo ty synku, osiądziesz w Warszawie.

BUDRYS III:

Przeszło lato i zima,
A tu synów wciąż niema,
Posiwiała Korupcja już prawie.

BUDRYS I:

W tem po którymś tam maju,
Jako ptaki z wyraju,
Przybieżeli do maci synowie.

BUDRYS II:

Niewyraźne ich miny,
Na łbach kępki łysiny,
A i każdy ma szramę na... „głowie".

BUDRYS III:

Cóż to znaczy, o mili,
Gdzieście długo tak byli,
Że o matce zapomnieliście prawie?

BUDRYS I:

Daruj matko, ja proszę,
Złakomiły nas grosze,
Osiedliśmy więc wszyscy w Warszawie.

BUDRYS II:

Los ukarał nas srodze,
Bo na naszej wnet drodze,
„Dziadek" staną i... zdrowe dał baty.

BUDRYS III:

Mnie „Dojlidy" zabrano.

BUDRYS I:

Mnie ze „Skarbofermu" wylano.

BUDRYS II:

Za „maski" chciał mnie zamknąć za kraty.

BUDRYS III:

Nie płacz jeden i trzeci,
Wszak czas szybko uleci,
A warchołów zostało tam krocie.

BUDRYS I:

Ja znów tekę dostanę,

BUDRYS II:

Ja premjerem zostanę,

BUDRYS III:

Tylko grzebmy bez przerwy w tem błocie.
(Wychodzą pełni nadziei, udając się pod Zamek).

SCENA VIII.



Po chwili słychać za drzwiami Sejmu chrobot i na scenę, na czworakach wtłacza się „ryżogłowa" z Drohobycza i wydaje dźwięki na nutę „Złotej Pantery".

RYŻOGŁOWA (śpiewa):

Gdy tak w Sejmie człek parę latek śpi,
Pręży owłosiony kark,
Oblizuje ślinę z warg,
Bo nic nie ma do gadania i roboty brak.
Jak sam Żarski wychodzę żądny krwi,
Czechowicza dajcie mi,
Bym go z macą zjadł,
Szepcząc tak:
Choć tu z budżetem i nastaw mi się,
Lecz ręce trzymaj wciąż w kieszeni,
Ja makagigę zrobię z cię
I wnet rozłożę na ziemi.
Lecz kiedy mowa „Dziadka" jak bat ciała tknie,
Wtedy wargami swojemi
„Całuję rączki" i pełen trwóg
Chowam się za Sejmu próg.

Tańczy podniecony batem demagogji i wyjeżdża do Drohobycza odpocząć po występie.

SCENA IX.

Na pasterkę spieszy panna Marjanna, ale przed Sejmem zatrzymuje ją posterunkowy.

POSTERUNKOWY:

Tędy niewolno.

MARJANNA:

Czemu?

POSTERUNKOWY:

Bo tędy „niedotykalne" chodzą.

MARJANNA:

Kiedy ja takiego tykać nie będzie, najwyżej powiem mu: chorobo — i już. Panie postronkowy, a gdzie oni idą?

POSTERUNKOWY:

Na Zamek.

MARJANNA:

A po co?

POSTERUNKOWY:

Ja tam w sprawy „fizjonomokratyczne" sie nie mieszam.

MARJANNA:

Jakie, jakie?

POSTERUNKOWY:

Fizjonomokratyczne — weraźnie mówie.

MARJANNA:

Panie postronkowy, a co to znaczy?

POSTERUNKOWY:

Jaka panienka nie-uczona. Nie wi panienka, co to znaczy fizjonomja? To inaczej morda. A kraty inaczej sztachety.

MARJANNA:

Już rozumiem, to są takie sprawy, co się do nich wtrącają takie zakazane mordy, co to ich trzymają na pokaz za sztachetkami. Ale mi pan postronkowy nie wytłomaczył, po co oni do Zamku.

POSTERUNKOWY:

A był tu ktoś z kina, czy jakiś starszy od straży granicznej, bo strasznie cudacznie był ubrany, potrząsnął sztachetkami, kazał im iść i zniknął.

MARJANNA:

O laboga, zniknął? To pewnikiem był Zagórski.

POSTERUNKOWY:

Nie Zagórski, bo jakby przyjechał, toby musiał iść najprzód zameldować się do pułkownika Wendy, a on go się boi jak wielka cholera, bo już mu raz zwiał.

MARJANNA:

Panie postronkowy, a co te posły tak chodzą koło sztachetek i ręcami się za nie łapią?

POSTERUNKOWY:

To komuniście, oni tak powoli przyzwyczajają się do krat.

MARJANNA:

A co to za jeden, ten w długiej kapocie, co się w brodę skubie?

POSTERUNKOWY:

Ten to jest najgłówniejszy sjonista.

MARJANNA:

A co to znaczy sjonista?

POSTERUNKOWY:

To taki jeden żyd, co to od drugiego żyda pożycza pieniądze, żeby trzeciego żyda wysłać do Palestyny.

MARJANNA:

Jaki pan postronkowy uczony...

POSTERUNKOWY:

Wiadomo — u nas wszystkie takie edukowane. Jednego to nawet koniecznie chcieli zrobić ministrem, tylko im ucik. Nie chciał. Powiedział, że woli pewniejszo posadę — konduktora na tramwaju. Bo to — powiada — w ministrach służba cięka. Cały dzień „na baczność" wystawiaj, a oprócz tego musi znać przepisy policyjne, regulujące ruch na całym świecie.

MARJANNA:

A po co?

POSTERUNKOWY:

Bo by inaczej nie puścili go na urlop samochodem zagranicę. A prócz wszystkiego musi umić po arabsku.

MARJANNA:

O rety, a dlaczego?

POSTERUNKOWY:

Inaczej by się z naszo mniejszościo nie rozmówił. A z nimi to inaczej nie można, tylko po arabsku, a potem niechże idzie do Kasy Chorych.

MARJANNA:

Ojej, jaki pan postronkowy mondruchny, wszystko wi.

POSTERUNKOWY:

Musowo, inaczejby człeka tu nie postawili, żeby Sejmu pilnował.

MARJANNA:

Przecie go nikt nie ukradnie.

POSTERUNKOWY:

Niewiadomo. Te posły to są straszne śpekulanty. Niedługo mają postawić wniosek, żeby Belweder przenieść za trzeci most, a nad Sejmem powiesić z Placu Marszałka Piłsudskiego reklamę: „Radion sam pierze". Takie to som masony i cyklisty, ale pozatem to dobre ludzie. Teraz znowu to się zwrócili do Magistratu, żeby przenieśli pomnik Księcia Józefa na Królewską.

MARJANNA:

A po co?

POSTERUNKOWY:

Bo pan generał Górecki jest tera chory na nogi, więc żeby niedaleko chodził, jak przyjdzie mu ochota raport składać. Ale ja tu gadu-gadu, a służba czeka. Muszę i ja iść pod Zamek. Jak te posły się zlecą, to będzie trzeba regulować ruch, żeby tłoku nie było.

MARJANNA:

A na pożegnanie, nie powi mi pan postronkowy coś miłego?

POSTERUNKOWY:

I owszem, czemu nie. Wi panna Marjanna jaka jest różnica między samochodem a strażakiem?

MARJANNA:

Nie, nie wiem.

POSTERUNKOWY:

No, bo panna Marjanna jeszcze pod samochodem nie leżała.

MARJANNA:

Ja myślałam, że pan postronkowy, inteligentny człowiek, a pan postronkowy... ordynarna świnia!
(Obrażona wychodzi, a za nią posterunkowy).

Zgorszona KURTYNA opada.

Przed Stajenką.

Scena przedstawia część ulicy Ś-to Jańskiej, przed Farnym Kościołem, w którym na sianeczku ułożone śpi Słodkie Dzieciątko. Na straży przed wejściem do stajenki stoi Archanioł Gabryjel—Strażnik Stajenki i dwóch aniołków).

SCENA I.

STRAŻNIK STAJENKI.

Czy wszyscy już byli i złożyli dary?

ANIOŁEK I.

Prawie.

ANIOŁEK II.

Nie było jeszcze polaków. Nie wyznaczysz kary
za takie opóźnienia?

STRAŻNIK STAJENKI.

Nie ze swej przyczyny
tak się spóźniają. Trudno karać, kiedy niema winy.
Rząd formują nowy, więc namysł jest konieczny.
Ster państwa musi dzierżyć, jakiś mąż stateczny,
który Polskę wieść będzie zawsze prostą drogą.
Jest taki tylko jeden, lecz na Niego nie chcą, ani zgodzić się mogą.

ANIOŁEK II.

I mówisz, że za to nie są warci kary?

STRAŻNIK STAJENKI.

Nie sądź. Jesteś młody. Jest u nich stary
„Dziadek" i tylko On jeden ma przywilej miły
wymyślać, besztać i musztrować, ile starczy siły.

ANIOŁEK I.

O, o, od Zamku, kilka osób pędem prawie bieży.

ANIOŁEK II.

Miast roześmiane — smutne twarze, w codziennej odzieży,
to bezrobotni idą głosić żale, źle też mają w głowie.

STRAŻNIK STAJENKI.

Mylicie się w części, to nie bezrobotni — a p. o. ministrowie.

SCENA II.

Wchodzą ministrowie: premjer, minister przemysłu, minister pracy, minister zdrowia i wszystkiego najlepszego.

STRAŻNIK STAJENKI.

Kto zacz, po co i skąd?

PREMJER.

My, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Rząd.
Do Dzieciąteczka. Ofiarować Mu przychodzim służby swe.
Polska zawsze „semper fidelis" służy i służyć mu chce.
W darze niesiemy swoje prace i zamierzeń moc.
Tu jest część zmienionej Konstytucji, resztę niesie Koc.
Lecz mam tutaj jeszcze przemówień przez radjo sześć.
C— - temi darami wejść można do Stajenki?

STRAŻNIK STAJENKI.

Wejść!

(Premjer wchodzi do Fary).

MINISTER PRACY.

Ja zaś niosę Dziecinie — skromny jest mój dar —
trochę zdrowszą, Kasę Chorą i mych uczuć żar.
A na całą „żuławszczyznę" już mam mocny pejcz.
Czy wejść mogę do stajenki?

STRAŻNIK STAJENKI.

Wejdź!

(Dziękuje i wchodzi do Fary).

MINISTER PRACY.

I ja niosę pokłos swej pracy w ciągu trzech lat.
Odczyściłem Warszawę — na brud jestem kat.
W całej Polsce rozsiałem budowle znaku dwóch zer,
a chłop wciąż chodzi za stodółkę, zaś tam chowa ser.
Większa jest zdrowotność — zgonów ogrom spadł.
Usprawniłem administracją — nastał wreszcie ład.
Choć wszystko czynię „na rozkaz" — ja generałów as.
Czy można „inspekcje" zrobić w Stajence?

STRAŻNIK STAJENKI.

Właź!

(Salutuje wchodzi do Fary).

MINISTER PRZEMYSŁU.

Jam na ostatku, lecz najwspanialsze niosę dary
las kominów w dymów mgłach, w kotłach pełno pary:
nowy Chorzów, którego sława po wszech świecie słynie,
ı rzecz najważniejsza: Gdynia — Polską niosę Gdynię.
Budżet handlowy zrównoważony. Polskę jutro już nie trwoży.
Prawda, uraduję tym Dzieciątko?

STRAŻNIK STAJENKI:

Wejdź, ty sługo Boży.

(Wchodzi do Fary).

SCENA III.

ANIOŁEK I:

Patrzcie, patrzcie, idą z pod Zamku, widzicie tę gromadę?

ANIOŁEK II:

To nie gromada, ale trzech ludzi.

ANIOŁEK I:

Doprawdy — to już śmiech budzi.

ANIOŁEK II:

Co?

ANIOŁEK I:

To są zredukowani urzędnicy.

ANIOŁEK II:

Dlaczego?

ANIOŁEK I:

Bo fałszują „Pierwszą brygadę".

STRAŻNIK STAJENKI:

I znów się mylicie. Chwilowy fałsz wychodzi z tego,
że razem z „brygadą" chcą śpiewać „czerwonego".
A to nie śpiewać, lecz robić należy,
gdyż nie słowami wartość, lecz czynem się mierzy.
Nie wstanie o „Przedświcie", kto o dzień nie stoi,
nie tknie „Młota i Pługa", co się pracy boi.
Cicho, bo już nadchodzą. Kto są te junaki?

Na scenę wchodzi robociarz z czerwonym sztandarem, strzelec i chłop.

SCENA IV.

STRZELEC i ROBOCIARZ (razem):

Warszawiaki my som — rdzenne warszawiaki!

CHŁOP:

I ja razem z innemi spieszę do stajenki:
Dzieciąteczku kłos swój złożyć, ujrzeć twarz Panienki

STRAŻNIK STAJENKI:

Wejdź więc i złóż swój dar, prawy Piasta synu.
(Chłop wszedł do Fary).

STRZELEC:

A mnie nie wpuścisz? Jam też wyszedł z gminu.

STRAŻNIK STAJENKI:

Wpuszczę, lecz wprzód „Confiteor" złóż ze swych czynów.

STRZELEC:

Biję się w piersi — na mnie jest krew bratnich synów!
Serce bolało, lecz musiałem iść na marszałkowski zew:
„Kres w Polsce nieprawości. — Dla Niej życie, krew".
I dlatego z piersi brata wyciąłem wrzód z krwią serdeczną prawie.
To jest moja wina!!!

STRAŻNIK STAJENKI:

Wejdź do Stajenki, lecz stań w bocznej nawie!

ROBOCIAŻ:

Czy mnie wpuścisz hołd złożyć Temu, co „w żłobku położony"?

STRAŻNIK STAJENKI.

Wpuszczę, lecz złóż tu sztandar, „bo kolor jego jest czerwony".

ROBOCIAŻ:

Czerwony, bo na nim Mireckich i Okrzejów krew.
Czerwony, bo w czternastym roku na Marszałka zew
we krwi wroga Polski się nurzał, aż po sam szczyt,
a z bolszewikiem tak walczył, aż zajaśniał świt!
Wpuść nas Wielki Strażniku, bom jest DZIŚ i Polski JUTRO prawie.

STRAŻNIK STAJENKI:

Wejdź i stań ze swym sztandarem w głównej nawie.
(Robociarz ze sztandarem wchodzi do Fary).

SCENA V.

ANIOŁEK I.

Późno już — nikt więcej tutaj nie zawita.

ANIOŁEK II:

A opozycja? Wyszli przecież z Sejmu, więc przyjdą tu i kwita.

ANIOŁEK I.

Oni „pryncipialnie" muszą całą rzecz rozważyć;
wszystkie „za" i „contra" na swej szali zważyć,
czy wypada im się tu spotkać z nienawistnym rządem
i być ogarniętymi „praworządnym" prądem.
Lepiej więc pić „pod Bachusem" endek z esdekami.

STRAŻNIK STAJENKI.

Dość na dziś tych historji. Dosyć! Zamykamy!!!

Wchodzą do Fary i drzwi Kościoła-Stajenki pozostają zamknięte. Lecz pieśń „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" przebija zamknięte drzwi i rozlega się nie tylko w Polsce, a także po całym świecie.

KURTYNA,

o ile jest, powoli opada.

K O N I E C.

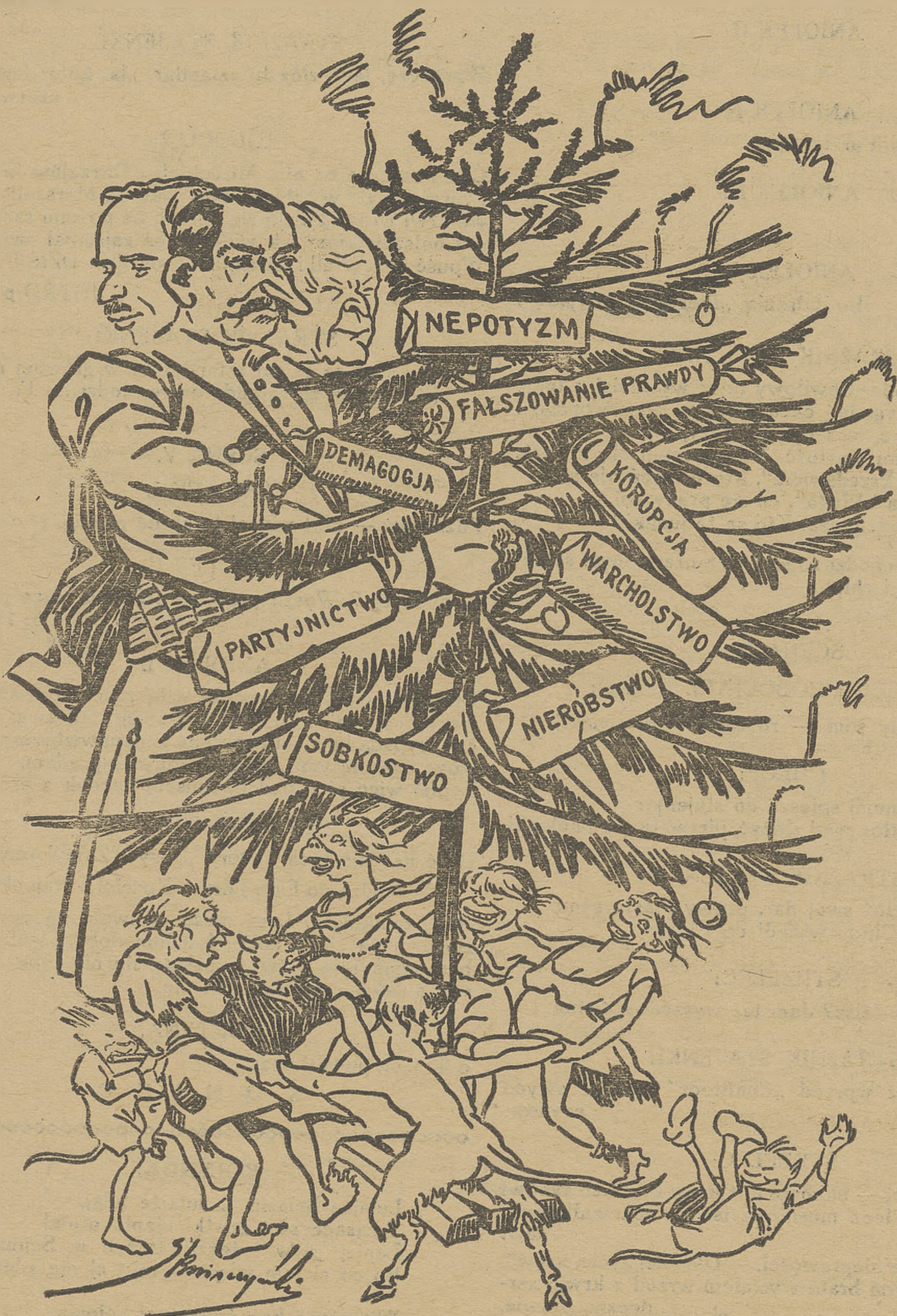
KOLENDA.

Lulajże Ignasiu — lulajże lulaj,
Trzęsące swe gnatki ciepło otulaj,
Lepiej ci w łóżeczku niżeli w Sejmie,
Bo co ci tam wleci — nikt ci nie zdejmie.

Witosów i Putków setnej hołocie,
Nie daj się tumanić jarej Dorocie,
Coś zrobił dobrego w górnej młodości
Nie psujże kuglarstwem swojej starości.

R.

Choinka dla głupich i złych obywateli



Choinkę tę na gwiazdkę niesie Sejmowa Targowica o trzech głowach — trzech przewódców: Rybarski, Witos, Liberman. Na choince pozawieszane różne smakołyki, zaś pod choinką taniec wiedźm z Łysej Góry, śpiewających pieśń warcholów.

Choinka dla dobrych i mądrych obywateli



Choinkę tę daje najwięcej zasłużony dziś w Polsce człowiek — długoletni i niezłomny bojownik o Niepodległość Polski, Józef Piłsudski. Na choice, jako prezenty pozawieszane są rady i wskazania, co czynić należy aby mieć Polskę zasobną i bogatą, tak jak tu u dołu narysowane — aby dobrobyt był udziałem obywateli. — Wybieraj więc obywatelu — z Piłsudskim czy z Targowicą pójdziesz!

Odprawa w C. K. W. P. P. S. w okresie przesilenia

Wódz Barlicki siedzi groźny, srodze zadumany,
W głowie swojej niewesołe snać układa plany,
Czoło chmurzył, zęby ścinał i zgrzytał złowrogo,
Z oczu miotał iskry spojrzeń, które zabić mogą.
Dziwna czegoś bo zaczęła go ogarniać trwoga,
Wszystek jad i wszystką ślinę wykrztusił na wroga,
Czuł, że zgrywa się zupełnie, choć w walki zapale
Cały genjusz złośliwości postawił na szalę.
Naraz porwał się spieniony, pięścią grzmotnął władnie
I zawołał gromkim głosem, ażeby gromadnie
Wszyscy zbiegli się knechtowie, w Partji mu poddani,
Którym on, wódz zapoznany, wszechwładnie hetmani.
— „Do mnie wiara, do mnie żwawo, zdawać mi tu sprawy,
— Co uczynił z waści który, dla wspólnej wyprawy
Przeciw temu, co tam milczkiem siedzi w Belwederze
I bez nas władzę sprawuje. — Najpierw ty, Pragierze,
— Słowo swoje rzeknij sprytne, tyś bo sercu memu
— Z wszystkich tutaj jest najbliższy, a wyjaśnię czemu:
— Bo wszak razem obaj z tobą — czas to niedaleki —
— Walczyliśmy z P. P.-sami jako dwa esdeki.
— Potem obaj w jednym czasie — niech to porwią biesy —
— Staliśmy się w wolnej Polsce, jare PP-esy.
— Spostrzegliśmy, że jest lepsze stronnictwo legalne
— Bo daje możliwość na teki ministerjalne.
— Można sobie skombinować obrazy, dywany.
— Tyś mnie rozumiał najlepiej, Pragierze kochany"
— Ciężko idzie, wodzu miły i druhu jedyny,
— Gdzie pojawię się, o dawne zapytują czyny.
— Cóż mam z tego, że gdy Grzybów tkliwie świętowano,
— Hołd i cześć Witeziom Polski za wolność składano,
— Ja i ty—choć myśmy dawnych bojowców gnębili,
— Drwiąc i niszcząc tych szaleńców, co z carem walczyli —
— Mieliśmy bezczelność nagą na trybunach stawać,
— Dyskontować ich ofiarność, walecznych udawać:
— Tłum nas przejrzał, napiętnował mowy napuszone
— I zawołał, w Cytadeli pokazując stronę:
— „Wara wam od bohaterów! Wy nam dobrze znani,
— Karjerowicze, krętacze, tchórze zawołani!" —
— I uknuli jeszcze żarcik na nieszczęście moje,
— Że jesteśmy bojowcami od słów: „się boję" —
— Gdziekolwiek się pokażę — posłuchu nie dają,
— Kułakami, kijaszkami z progu wypędzają".
Tu Barlicki westchnął rzewnie — Kwapińskiego wzywa
Niepewnym trochę głosem w te słowa się odzywa:
„Mój Kwapiński vel Chałupko, ty bojowcem byłeś,
— Walce o wolność narodu podobno służyłeś —
— Powiedz mi, co czujesz, bracie, idąc z nami w parze,
— Czy sumienie ci odwrócić od nas się nie każe? —"
Chałupko głowę skłonił, ale wyznał szczerze:
— „Towarzysze, ja robocie waszej nic nie wierzę,
— Ale co mam począć z sobą... W Rosji wodzem byłem!
— Żem jest wielki i genjalny, tak w to uwierzyłem,
— Że nie mogę się pogodzić w myśli swej tajemnie,
— By ktoś większy, genjalniejszy w Polsce był odemnie.
— Więc wam w marszu na Belweder tempa dotrzymuję
— I biczami fornalskimi groźnie potrzaskuję.
— A gdy ujrzę, że te groźby niewiele pomogą,
— To zastraszę pułkowników polskich wsi pożogą!..."
— „Skończ Chałupko — do niczego jest metoda taka —
Nie głośno, lecz cichaczem bij.—Dajcież tu Pużaka!"
Zjawił Pużak się przed wodzem ,twarz miał purpurową,
Ponuro popatrzył w koło, groźnie skinął głową.
— „O mnie spokojny bądź, wodzu, — nie darmo Pużakiem
— Los mianował mą osobę—to jest takim ptakiem,
— Co po nocy huczy, straszy, światła dnia nie znosi,
— Walczy znienacka, drapieżnie; a o tem nie głosi
— I nie darmo krew rusina w żyłach mych pulsuje:
— Lachów niszczyć, zwichrzyć, skłócić — instykt nakazuje.
— Toż zadaniem mojem tutaj wrogów najpierw skusić,
— A gdy się już mocno czubią, podstępnie dodusić..."
— „Brawo Pużak!" — Diubuasa wódz się zapytuje:
— „A asindziej, jaką pracą nam się wykazuje?"
Karnie stanął — odmeldował: — „Ja robię bojowców,
— Dla zagłady pułkowników uzbrajam turowców.
— Trudna rola — choć pałkarze — pałek nie uznają,
— Brauningów, bomb, mauzerów gwałtownie żądają.
— Żwawo krzątam się wokoło i fundusze zbieram,
— Z list „Obrony Demokracji" nie wiele uszperam,
— I dopiero Diamand stary sypnął mi gotówki,
— Otrzymanej z rąk niemieckiej międzynarodówki".
— „Dobrze! — Chodźno tu Liberman — jak z tym Trybunałem,
— Co u licha tak utknąłeś z wyniku finałem?"
— „Panie Prezes, po co gwałtu, harmider ten na co?
— Od tego żądają finał, co mu dobrze płacą,
— Jak broniłem Volksbund śląski, dostałem dolary,
— A za sprawę Czechowicza, coś mi wpłacił, stary?!
— Przyznać muszę, że ja czuję się jak w piekła męce.
— Na sprawie mi „On" wykazał, że brudne mam ręce,
— A przysięgam się na Torę, że jak tylko żyję,
— Przed każdem sobie jedzeniem, zawsze ręce myję —
— Radzę panu, niech z Marszałkiem pan też nie zaczyna,
— Bo wykaże blanc na czarnem, żeś pan „belferyna"...
Widzi Norbert, że mu żydek zgrany staje dęba,
Więc obejrzał się za innym. — „A gdzie jest Zaremba?"
Stanął śmiało nieco blady, ale butny z miny
I zapytał się z emfazą: „Czytasz biuletyny,
Co to z „miejsca je postoju" pieprznie fabrykuję,
Wodę nimi w koło mącąc, opinję kołuję.
— Na Belweder, pułkowników metoda jedyna,

Wiem, że splendor za to spadnie ze mnie, aż na syna.
— Czy ja jestem pewien swego, o to się nie pytaj,
— Gdy otrzymasz „powiel, przepisz i innym przeczytaj" —
— „Wiesz Zarembo, świetny jesteś, ja się szczycę Tobą,
— Stwierdzam, żeś ty PP-su chlubą i ozdobą.
— Takich więcej, byłbym wtedy całkiem pewny swego,
— A tymczasem na rozmowę proszę Żuławskiego".—
Bo Żuławski magik stary i w ciemię nie bity,
Czegoś nosem mu zakręca — stał się jakiś skryty,
Politykę coś sobaczy, Związki kokietuje,
Widać mu wiatr jakiś nowy z boku zalatuje.
Czy to może z Belwederu, bo to sztuka szczwana,
W Cesarsko-Królewskiej szkole napraktykowana.
Więc Barlicki niespokojny słodko zapytuje,
Czyli z racji ostrej walki on się dobrze czuje,
A Żuławski tylko skinął swej czupryny czubkiem:
— „Ja zarzucam politykę, bo nie jestem bubkiem.
— Partje to rzecz przestarzała. — Związki, Federacje —
— To zadania pierwszej wagi, mają stałą rację.
— Ja nie chcę politykować i stać w wrzącej wodzie,
— Abym pewnego poranku nie osiadł na lodzie,
— Wolę łodzią swą omijać — hen — skaliste lądy
— I przezornie upatrywać, gdzie są bystre prądy.
Tu Barlicki wnet zrozumiał w słusznej swej obawie,
Że ten magik coś machluje — wie co piszczy w trawie..
— Hej, Czapiński, K. Czapiński, gdzieżeś nasz rabinie,
— Twoja mądrość w całej Polsce naokoło słynie.
— Ty uczony w tajnych bibljach narobiłeś krzyku,
— Że rząd trwoni grosz publiczny, wedle Księgi NIKU.
Czemu Pączek, gdy po tobie te księgi studjował,
— Twierdzenia twoje obalił — mądrość zdystansował?!!!
— Czyś ty głuchy, czyli ślepy, czy udajesz Greka"
— Niech na swego dobrodzieja własny pies nie szczeka!
— Tak wywiodłem z księgi NIKU, by ministrów zbrukać,
— Nie sądziłem, że się zechce komu prawdy szukać.
— Że umyślnie opuściłem definicji końce,
— Gwoli naszej tendencyi — to jasne jak słońce".
Nie pocieszył się Barlicki takim wyjaśnieniem
I wokoło znów potoczył ponurem spojrzeniem.
Lecz by dodać sobie ducha i odpędzić troski,
Donośnym zawołał głosem: „Gdzie Mek-Niedziałkowski?"
Wyszedł Meczek, lecz zalany wiśniówką z tej racji,
Że „pomajowy system nareszcie uległ likwidacji"
I prawił wszystkim, dokoła jak to dzięki jemu
Dokonywać się zaczyna „przemiana systemu".
Bo przy tym „pomajowym systemie rządzenia"
Meczek, Imbuś i Hermanki nic do powiedzenia
Już nie miały — więc ten „system trzeba pomajowy —
Zlikwidować" doszczętnie, zacząwszy od głowy.
Że do tej „likwidacji" przylgnęły kontmany
Rybarski, Kiernik, Korfanty i Witos kochany.
I że im ten wspólny zaprząg dodał tyle siły,
Że nareszcie „pomajowy system" obaliły.
Że wszyscy z opozycji zmierzają ku temu,
By do „pomajowego nie wrócić systemu",
Lecz nie wiedzą jak to zrobić, więc są w konsternacji,
Czy aby im się uda dokonać owej „likwidacji".
Prawił Meczek dookoła, aż grzmotnął o ziemię...
Zasnął — przez sen o „pomajowym jeszcze mamrotał systemie"
A Barlicki głowę skłonił i zgnębiony siedział,
Jakie wyjdą dyrektywy — zupełnie nie wiedział
I zasnąć za panem Meczkiem brała go ochota.
Aż tu przed nim jak Walkirja stanęła Dorota!
— „Co to, prezes, drzemać pragnie — a to śliczne rzeczy.
— Żeśmy w bagno się zagnali — temu nikt nie przeczy,
— Lecz nie wolno zaprzepaszczać prac naszych wyników —
— My musimy zlikwidować rządy pułkowników!!!...
Ty wiesz, stary — „pułkownika" mam ja na wątrobie
— I nie spocznę, aż go zniszczę — poprzysięgam sobie!...
— Jak nie w lewo — to na prawo — dalej dookoła,
— A ulegnąć nam nie wolno!" — histerycznie woła.
I jak chochoł co w „weselu" ponuro proroczy,
Dora z włosem rozwichrzonym, w słup utkwiwszy oczy,
Ręką wiedźmy wszystkie pary ustawiła w rzędzie,
Wszystkich w śpiączki trans stawiła — nie wiedzą co będzie...
Wtem, gdy tak niesamowita rozgrywa się szopka,
Arciszewski nadszedł właśnie z „Dziecinnego Żłobka".
Gdy to ujrzał, to nie wiedział, śmiać się czyli smucić.
Naraz wspomniał scenę znaną — zaczął z cicha nucić:
O tym chamie, co to w dłoniach złoty róg piastował,
Pióropuszem chwały słynął—duch ludu buntował,
Lecz nie wytrwał na strażnicy, zeszedł w wichrzeń knieje,
Ostał mu się sznur jedynie — bo zawiódł nadzieje.

R.

TOWARZYSZE!

Tylko ta partja ma rację bytu, której członkowie związani jednym ideałem są dobrze i szybko informowani, nie tylko o wspólnych poczynaniach, ale też o każdym poruszeniu „wroga".

To tylko daje wam prasa partyjna!

Pamiętajcie, że tylko oświata i solidarność jest jedyną bronią, którą walczymy o lepsze dla robotnika jutro.

Popierajcie prasę partyjną!

Prenumerujcie socjalistyczną gazetę codzienną „Przedświt"!

Kupujcie „Młot i Pług"!

Czytajcie gazetę „Czyn"!!!

(Organ młodzieży zorganizowanej przy Frakcji rewolucyjne).

Bóg się rodzi!

Na sianku w stajence narodził się Jezus Chrystus przed laty wielu. Obcą wówczas i wyszydzaną była nauka Jego....

Głos Jego rozbrzmiewał dokoła proroctwem, że „wywyższeni będą nędzarze. Wyklęci wezmą miejsca swe w świątyni. Kiedy godzina wybije, a lud mój ciemny — w słońcu się ukaże".

Nauczał On wielkiej miłości bliźniego. A gdy poszły za nim zbudzone tłumy, by upajać się nauką Jego, czyhał już nań z cienia męczeński wieniec cierniowy — ciosano dla niego krzyż, jako znak hańby...

Lecz nauka ta trwa....

Naukę tę wielką podjęli socjaliści i wierni Jego prawdom walczą na każdym posterunku, aby te świątynie sprawiedliwości jak najprędzej zbudować i otulić promieniami słońca na zawsze.

Wierzmy głęboko, że dzień każdy zbliża nas do celu.

W imieniu Centralnego Wydziału Kobiecego P. P. S., dawnej Frakcji Rewolucyjnej, śle Wam, Drogie Towarzyszki, stokrotne życzenia, by dzień ten dla Was, dla gniazd Waszych rodzinnych był dniem ukojenia i ciszy. By zamilkły złe moce zwątpienia, by wzmogła się wola przetrwania.

Z. Zakrzewska.

Rozmyślania filozofa z prowincji

Narodziny Chrystusa, tak jak to przedstawia chrześcijanizm — muszą człowiekowi myślącemu nasunąć do głowy pewne zagadnienia — pewne myśli. Otóż w stajence Betlejemskiej urodziło się małe dziecięciątko, którego przeznaczeniem było, być prorokiem, mówcą, apostołem nowych idei, a w końcu — ponieść śmierć na krzyżu.

Czyżby naprawdę każdy z nas przychodząc na świat miał już otwarte swoje konto życiowe — miał określoną na ziemi rolę do wykonania? Rozumując tak należałoby świat uważać za wielką życiową scenę teatralną, na której każdy człowiek odtwarza swoją wziętą z przeznaczenia rolę — czyli pokazuje swoje sztuki. Bywają w teatrach aktorzy, którzy nie mają zdolności — są aktorki, nie mające fotogenicznych nóg lub twarzy — więc kiepsko grają swoją rolę. Oto naprzykład urodziło się komuś dziecko, które na świecie ma odgrywać rolę złodzieja — to jest takiego komunisty, który uznaje hasło: „Co Twoje to moje, a co moje to Ci djabli do tego"!

Takie dziecko z przeznaczeniową rolą złodzieja — gra w życiu, czyli kradnie. Dobrze kradnie, mówią ludzie: „to zręczny złodziej" — kiepsko kradnie — mówią: „pętak".

Albo rodzi się dziecko — a w książce roli życiowej stoi napisane: — ma być pastuchem.

Więc pasie bydło i inne stworzenia. Gra swoją rolę dobrze — ludzie mówią: „to ten pastuch to leczy i wróżyć potrafi — to znachor — wszyscy go honorują mówiąc do niego: „Panie owczarzu". Gra swoją rolę kiepsko — ludzie wołają: „ten pastuch, to warjat".

Albo przyszło dziecko na świat jeszcze za caratu, a w książce życiowej stało napisane: „będzie posłem".

Tak się też stało — ale poseł nie nauczył się swojej roli— głosił i czynił jeno same głupstwa. Ludzie mówili: „nie warto go słuchać — ma pomieszane klepki w głowie".

Tedy z onego myślenia o narodzinach Dzieciąteczka o Betlejemie wypadałoby, iż każdy z nas — ma na świecie do odegrania jakąś rolę dokąd go reżyser życiowy to znaczy — kostusia — za kulisy czyli na tamten świat nie wygoni.

Na tej scenie — życiowego teatrum — jedni aktorzy grają — a inni aktorzy na grających patrzą i przyklaskują, albo ganią.

Najwięcej powodzenia mają tacy aktorzy co grają głupstwa, albo Ci co swoją rolę grają kiepsko. — Knociarze — Ci mają często widać powodzenie u słuchających za partolenie biją im brawo, dają im uznanie, a to dlatego, że patrzącym nie robią konkurencji.

Jak się zaś zjawi dobry aktor i umie grać swoją rolę, jak nieprzymierzając Józef Piłsudski, to słuchający go inni aktorzy przedziwnie wyją i wściekają się bo ich zazdrość rozpiera, że ten jest dobrym aktorem, że swoją rolę konspiratora, bojowca, żołnierza i Marszałka grał znakomicie, więc, ze wstydu tamte knociarze na niego wyją i wołają: „przez Jego grę myśmy na knociarzy wyszli"!

Tak, to prawda święta, nietylko w teatrach zwykłych, ale i na scenie życiowej jest wiele paskudziarzy swojej własnej roli. Jeno pytanie: „czy wielu z nich miało być durniami z przeznaczenia — czy też z próżniactwa nie nauczyli się, czy nie chcieli dobrze wykonać przeznaczonej im roli.

W dwudziestopięcioletnią rocznicę Radomskiej pasterki

Często historyczne o charakterze tragicznym wypadki mają wiele wesołych momentów.

W nocy z dnia 24-go na 25 grudnia 1904-go roku w Radomiu odbyła się po północy na ulicy Nabelskiej zbrojna demonstracja.

Co u licha — powiecie — w nocy demonstracja?

Tak, po północy, jako, że wieczorem, każdy się na wiliję najadł i napił — później poszedł do kościoła na pasterkę śpiewać kolędy — zaś po kolędach — jako, że wesołość była okrutna — poszli prać moskali.

Ale chcecie, aby tam gdzie śmierć chodziła za ludźmi, było coś wesołego?

Więc posłuchajcie. Jeden z towarzyszy miał tej nocy oblać ligroiną schody kuchenne, obłożyć kluskami dynamitowemi, a później to wszystko podpalić. A było to we wnętrzu kamienicy, w której mieścił się urząd powiatowy. Nie wypełnił w całości zadania przez obawę, że podczas pożaru mogą go złapać.

Z paczkami dynamitu pod pachą przyleciał pod kościół Bernardyński, skąd bojowcy i członkowie organizacyj P. P. S. szykowali się do ulicznej, zbrojnej demonstracji... Towarzyszów odszukawszy wśród zbierający się tow. „Wojtka" Malinowskiego — chciał mu zwrócić paczki z materjałami wybuchowemi. Wojtek, jak nie wrzaśnie na niego:

„Ty cholero, to takeś zrobił, co do Ciebie należało? Gdzie pożar? Niema nic, a teraz zła krew Twoja jeszcze mi dynamit oddajesz? Wojtek wściekłszy się się okrutnie onemu towarzyszowi przy wigilijnym wieczorze raczył co raz mocniej winszować! W końcu nieboraka na ulicy z dynamitem zostawiwszy sam poleciał za demonstrantami.

Pobłogosławiony tak zajadle towarzysz mimowoli pośpieszył za pochodem. Wkrótce zaczęła się strzelanina z kompanją wojska rosyjskiego.

Karabiny grzmiały co raz lepiej — odpowiadały skromnie bębenkowe rewolwery demonstrantów. Towarzysz z dynamitem widząc, że to nie żarty, podszedł do parkanu, otaczającego cerkiew prawosławną i wsunął w otwór ściekowy znajdujący się w parkanie, wszystek dynamit podpalając lonty. Wielki łoskot wstrząsnął powietrzem — żołnierze na chwilę zbaranieli i zaprzestali strzelać. Ten moment ocalił demonstrujących, którzy rozsypali się w różne strony. Na placu został zabity pułkownik dowodzący wojskiem, towarzysz Kwiatkowski, chorąży pochodu i kilku rannych żołnierzy.

SPRZEDAŁ CHUSTKĘ — KUPIŁ REWOLWER.

W demonstracji tej brało udział wielu tak zwanych prostych robotników z radomskich fabryk garbarskich.

Jeden z nich dowiedziawszy się na dzień przed wilją, że coś ma być — ściągnął swojej żonie dopiero co kupioną świąteczną chustkę, a zastawiwszy ją — kupił sobie rewolwer.

Po demonstracji został aresztowany. Broni przy nim nie znaleziono — bo wcześniej zdążył przerzucić przez parkan okalający w tem miejscu ulicę.

Na drugi dzień żona tego aresztowanego robotnika skarży się do sąsiadki:

„Widzicie kumo, to chycel ten mój stary — ukradł i sprzedał chustkę, a kupił rewolwer, a teraz we więzieniu siedzi.— Niech zgnije, choroba, kiedy mnie tak pokrzywdził"!

„Cichajcie kumo — mówi sąsiadka — bo jeszcze kto usłyszy i starego powieszą — bidak on jest, w lochu we święta takie siedzi"!

„Prawdę mówicie kumo — rzecze żona — „w takie święta i w lochu, trza mu będzie zanieść kiełbasy i chleba, niech się ta chudziak pożywi"!

DO KOZY ZA ŁADNĄ CZUPRYNĘ.

Wiele osób tej nocy było aresztowanych, a całą ich winą było to, że poszli do kościoła na pasterkę Między innymi aresztowany był majster mularski H. Hamerski.

Żandarmi uważali go za niezawodnego bojowca, albowiem miał bujną, kędzierzawą, czarną czuprynę. Z taką czupryną na głowie musi być, albo ważnym socjalistą, albo bojowcem. Nieborak za czuprynę przesiedział w więzieniu trzy miesiące.

„ETO DINAMIT".

Tejże nocy z 24-go na 25-go grudnia 1904-go roku po zaaresztowaniu kilkudziesięciu osób na ulicach — żandarmi rozpoczęli rewizje i areszty po domach.

Między innymi zawitali na Ogrodową 9, do towarzysza Feliksa Wojciechowskiego, dowodzącego tejże nocy oddziałem bojowców — podczas owej demonstracji.

Tow. Wojciechowski miał pseudonim „Kopacz", ponieważ będąc rzeźbiarzem ciągle dłutkami kopał dziury w drzewie.

Po odprowadzeniu tow. Wojciechowskiego do paki, żandarmi wrócili jeszcze na powtórną rewizję mieszkania. Opukawszy ściany i podłogi zajrzeli do pieca. Nareszcie jest coś poowijane w papier — kilka pakiecików. Wyjęli i ze wszystkiemi ostrożnościami zaczęto papier odwijać. W jednym papierze leżały poczerniałe, twarde, podłużne dwa kawałki — w drugim coś w rodzaju skamieniałego ślimaka formy stożkowatej. „Wot nakoniec naszli my dinamit" przechwalali się fijoły. „Dowód rzeczowy" owinięto szczelnie i opieczętowano.

W ciągu prawie 8-miu miesięcy materjał znaleziony wędrował przenoszony z wielką ostrożnością z kancelarji „pristawa" (komisarza policji) do powiatow. naczelnika żandarmerji, później do okręgowego naczelnika żandarmerji — zaś w końcu, jako „materjał i dowód rzeczowy" odesłano do sędziego śledczego — „sudiebnawo śledowatela po wajniejszym dziełam". Ten ostatni rozpieczętowawszy pakiety skubał po kolei zawartość z wielką ostrożnością — w końcu jeszcze raz urzędownie zapytał Okręgow. naczelnika żandarmerji co w tych paczkach jest. Odpowiedź wkrótce przyszła: „Eto dinamit". Ale sędzia po ważniejszych diełam był niedowiarkiem, więc jedną paczkę posłał do laboratorjum wojskowego do analizy. Po miesiącu przyszła urzędowa odpowiedź: „Eto nie dinamit — eto gawno".

Po wyjściu tow. Wojciechowskiego z więzienia sprawa się wyjaśniła. U „Kopacza" często przebywali różni nielegalnicy — aby się nie kręcić w dniu po podwórku i nie zwracać na siebie uwagi mieszkańców domu, załatwiali swoje potrzeby w papier, chowając wszystko w piec. W ten sposób powstał „dinamit".

Zagadka

Po całorocznej pracy zgłosił się do fabrykanta robociarz i zażądał, żeby mu dał „świąteczną" pensję, bo przecież po roku pracy, słusznie się mu należy taka gratyfikacja.

— Nie dam ci, boś u mnie wcale nie pracował.

— Jakto, pracowałem uczciwie, calusi rok.

— A ja udowodnię, żeś wcale nie pracował. Teraz jest rok przestępny, a więc mamy 366 dni. Obowiązuje w Polsce 8 godzinny dzień pracy, a więc jedna trzecia dnia. Więc gdybyś pracował bez przerwy 24 godzin, to jest całą dobę, to miałbyś w tym roku 122 dób roboczych. No tak?

— A tak.

— A teraz odliczmy od tych 122 dni roboczych niedziele, których w roku było 52. Zostanie więc 70 dni. No tak?

— A tak.

— Odchodzą teraz angielskie soboty ich będzie połowa liczby niedziel, bo przecież pracujesz w soboty pół dnia. No prawda?

— A tak.

— A więc od 70 dni odliczamy 26 dni i zostaje 44 dni. No prawda?

— A tak.

— A teraz odchodzą święta katolickie, których mamy 13 w roku. Odejmujemy od 44 dni trzynaście świąt i zostaje 31. No prawda?

— A tak.

— No, a urlop mieliście w tym roku?

— No miałem.

— A ile dni?

— Trzydzieści.

— No więc od 31 odejmijcie 30 i zostanie wam 1. No prawda?

— Prawda.

— A pierwszego maja świętowaliście?

— Sumiennie świętowałem.

— No więc co zostało?

— Nic.

— No i za co chcecie bym wam wypłacił świąteczną pensję?

Robotnik nie umiał na to odpowiedzieć, zwracamy się więc do naszych szanownych Towarzyszy i Towarzyszek, aby byli łaskawi piśmiennie do dnia 20 stycznia 1930 roku do redakcji „Młota i Pługa" nadesłać wyjaśnienie na czym ten „kawał" polega, a za najlepsze trzy odpowiedzi redakcja przeznacza nagrodę w postaci bardzo wartościowych książek do czytania. I-sza nagroda 3 książki wartości przeszło 8 zł., II-ga nagroda 2 książki wartości przeszło 5 złotych i III-cia nagroda 1 książka wartości przeszło 3 złotych. Oprócz tego, jedna nagroda, w postaci dwóch książek, wartości przeszło 5 złotych, przeznaczona jest dla tego, kto pierwszy do redakcji nadeszle odpowiedź.

Zaburzenia atmosferyczne—Przepowiednie według kalendarza C. K. W.

Dnia 10-ego listopada dzień krytyczny — w całym kraju odbędą się wielkie demonstracje i pochody przeciwko Rządowi pułkowników Temperatura wszelkich warcholów ma być podniesiona do 90 stopni gorąca.

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM **Cena jednego egz. 20 gr.**

Dnia 1-go grudnia temperatura zorganizowanych przez warchołów mas wzrośnie do 95 stopni gorąca. — Rozpętane będą demonstracje uliczne o niesłychanie wielkim napięciu — nastąpi oberwanie się chmury — na cekawistycznym niebie.

Dnia 12 grudnia dzień okropnej katastrofy. Temperatura mas będzie podniesiona do 109 i ⅓ stopnia gorączki. Wybuchną gwałtowne zaburzenia u wszystkich warchołów. Na dany znak zgodnie z okólnikiem C. K. W. syreny wszystkich fabryk w całym kraju zawezwą rozgorączkowanych warchołów do walk ulicznych, krew spłynie po bruku strumieniami, a wydarte włosy będą wynosić koszykami.

W dniu tym przestanie istnieć porządek i system zaprowadzony przez Rząd pułkowników.

Cekawu — wraz ze swoimi sojusznikami obejmą władzę, i z tego powodu na święta każdy warchoł otrzyma po pół kilo kiełbasy, po ćwierć kilo cukru, po pudełku polskich sardynek (o ile ich złapie w morzu) i broszurkę o zawracaniu głowy — a na zakończenie odśpiewaną będzie kolektywnie pieśń „Śmiej się pajacu".

Aktualna kolenda

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
To Niedziałkowski płacze, zawodzi:
Na tom ja ludzi kołował,
Wody mącić nie żałował,
By mnie wyśmiali,
Władzy nie dali.
Chciałem Marszałka uczyć rozumu,
Groziłem buntem i gniewem tłumu.
Ale Dziadek się nie wzruszył,
Ledwie wąsem raczyć ruszył,
Spać mnie wyprawił,
Durnym zostawił.

—

Więc pomyślałem cicho ja sobie,
Zobaczysz, Dziadku, na złość ci zrobię,
Poprosiłem Libermana,
Bo to przecież sztuka szczwana,
Skręcimy bicza,
Na Czechowicza.
Nie wygraliśmy — więc trudna rada,
Za coś innego brać się wypada,
Aby nam nie zrzedła mina,
Po ratunek do Loquina,
— Ratuj nas bracie,
— We własnej chacie.

—

— Lecz nie na wiele pomoc z daleka,
A tu „Gniew ludu" woła nie czeka,
Pospołu przeto z Kiernikiem,
Korfantym, Popielem, Gdykiem,
Zgrana gromadka
Huź, ha — na „Dziadka"!

R.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

W celu rozwinięcia, między naszymi czytelnikami, zainteresowania literaturą naszą i obcą, redakcja „Młota i Pługa" weszła w porozumienie z jedną z największych firm wydawniczych i naszym czytelnikom przy kupnie przez nich książek, firma ta udzielać będzie do 40% rabatu.

Od następującego numeru będziemy zamieszczać kupony, na podstawie których, nasi czytelnicy, będą otrzymywać ten wysoki rabat od cen katalogowych.

Już święta nadeszły i na ten okres firma wydawnicza „Bibljoteka Groszowa", Warszawa, Moniuszki Nr. 11, przygotowała duży zapas, na podarunki dla dzieci, pierwszorzędnych książek dla młodzieży, napisanych przez wszechświatowej sławy autorów naszych i zagranicznych.

Książki te są wydane bardzo starannie, zaś cena ich jest, od 95 groszy do 1 zł. 90 groszy za tom. Wśród liczby autorów widnieją nazwiska: Dickensa, W. Scotta, A. Dumasa (Trzej muszkieterowie), J. I. Kraszewski (Saskie Ostatki), J. London, M. Twain, M. Wielopolska (Kryjaki), M. Jokaj i wielu, wielu innych.

Bardzo polecamy te książki, które bawiąc — uczą i są najmilszym dla dzieci podarunkiem.

Przy kupnie proszę się powoływać na niniejszą wzmiankę w „Młocie i Pługu".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani Romie. Kochana nasza współpracowniczko! Jak już zobaczyliście, artykuł Wasz na honorowym miejscu umieściliśmy i za niego bardzo serdecznie dziękujemy. Co zaś do tej drugiej sprawy, to jest rzecz trudniejsza. Ale i z niej wybrniemy, jeśli nie w tym, to w przyszłym roku, ale to tylko w tym wypadku, jeśli się nasze położenie finansowe poprawi. W każdym bądź razie zapewniamy pod „honorowym słowem", że kiedyś do tej sprawy jeszcze powrócimy i najprawdopodobniej w myśl Waszych życzeń załatwimy.

REDAKTOR NACZELNY: tow.. poseł MARJAN MALINOWSKI (Wojtek)

Redaktor odpowiedzialny: tow. Marceli Truszewski.

Wychodzi 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 4 zł., za granicą 6 zł. 40 gr. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 19578.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 280 zł., ½ strony 140 zł., ¼ strony 70 zł., mniejsze ogłoszenia w/g umowy

Wydawca: Centr. Zrzeszenie Klas. Zw. Zaw. w Polsce REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wiejska 14, III piętro, telefon 532-96

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.